

Jerzy

GRUZA



Człowiek
z
wieszakiem

życie
zawodowe
i
towarzyskie

Jerzy Gruza

CZŁOWIEK Z WIESZAKIEM

życie zawodowe i towarzyskie

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-47-7

Copyright © Jerzy Gruza 2003

Projekt okładki: Iwona Białas

Na okładce: Jerzy Gruza na planie filmu „Dzięcioł” (1970)

Foto na okładce: Jerzy Troszczyński (autor), Filmoteka Narodowa (licencja)

Skąd wziął się tytuł tej książki? Oddajmy głos autorowi...

Byli u Polańskiego „Dwaj ludzie z szafą”. Ja jestem człowiekiem z wieszakiem. Wyszedłem pewnego późnego popołudnia na miasto, przypadkowo wszedłem do sklepu przy Marszałkowskiej, aby kupić kolorową chusteczkę, wyszedłem w bardzo drogim płaszczu skórzanym, z futrzanym kołnierzem, i kartą kredytową wydrenowaną do zera.

O takim nakryciu na zimowe chłody dawno marzyłem. Płaszcz jest długi, płące mi się między nogami i przyjemnie otula szyję futrem. Miał być z renifera. Po zakupie, długo w noc szukałem w słowniku napisów, które znalazłem na metce, aby potwierdziły słowa sprzedawcy. Nie znalazłem. Za to dokładnie przestudiowałem instrukcję obchodzenia się z płaszczem, która właściwie wyklucza chodzenie w nim po ulicy w naszym klimacie.

Pogoda, bezpieczne ulice i najważniejsze, czy tam, gdzie mam iść, szatniarz wiesza okrycia na haku, czy ma wieszaki. Zwykle nie ma. A więc wybór miejsca spotkania pod kątem dbałości o płaszcz i jego komfort czekania na mnie w szatni, kiedy będę jadł, rozmawiał czy tańczył w lokalu.

Droga rzecz pociąga za sobą liczne konsekwencje. A więc wychodzę z domu tylko w ładną pogodę, chodzę tylko ulicami strzeżonymi przez policję i noszę ze sobą wieszak, aby móc wieszać mój płaszcz w komfortowych warunkach.

Luksus jest niebezpieczny. Dla duszy i ciała.

Nigdy. Nigdy nie wolno jako pierwszy wstawać od stolika w kawiarni. – A to głupi ch...! – komentują za odchodzącym koledzy. Gombrowicz dawniej mówił: – A to osieł! Jeden starozakonny, łagodniej: – Oszołek.

Cztery. Cztery żywioły: ogień, ziemia, woda, powietrze zastąpiliśmy: radiem, telewizją, internetem i... reklamami ognia, ziemi, wody i powietrza.

Zawsze. Zawsze najlepiej bawię się w ciasnym kółku, mojej żony.

Od. Od pewnego czasu podaję datę swego urodzenia w cyfrach rzymskich. Tak niewielu potrafi ją odcyfrować.

Co? Co najbardziej starzeje się w filmie fabularnym? Własna żona, jeżeli gra główną rolę. Oraz napisy końcowe.

Arystokraci. Istnieją grupy socjalne, które ze względu na pewne charakterystyczne przymioty są dla aktorstwa dzisiejszego trudne do naśladowania. Myślę tu nie o prostym naśladownictwie gestów, póz, ale o specyficznym sposobie reagowania, poczuciu własnej tożsamości, zakodowanych odruchach i czymś nieokreślonym, co taką klasę ludzi ma wyróżniać. Jeden z dyrektorów warszawskiego teatru skarżył się ostatnio tłumaczowi angielskich sztuk, że nie ma kim grać arystokratów a nawet przedstawicieli zamożnej upper class. Bo skąd dzisiaj aktor polski ma wiedzieć, jak wygląda i zachowuje się arystokrata. Chyba tylko właśnie z filmów angielskich albo przedwojennych polskich.

Gdzie może spotkać arystokratę?

Za komuny aktorzy spotykali arystokrację w klubie SPATiF-u, „Kameralnej” czy „Bristolu”, gdzie pił Edzio Krasieński malarz, Jaś Radziwiłł, a obok, przy tym samym barze, szewc z Pragi i artysta z Teatru Polskiego. Dzisiaj nie ma kogo podpatrywać. Na sylwestra do Jadwisina, gdzie w tym roku bawiło się polskie ziemiaństwo, żaden aktor nie został zaproszony.

Skąd więc ma wiedzieć, jak grać arystokratę? Gra dobrze to, co widzi dookoła siebie. A kogo widzi na co dzień? Własną rodzinę, kasjerkę w supermarkecie, wypisującego mu mandat funkcjonariusza służby miejskiej, konsultanta finansowego w banku, fryzjera, dentystę, lekarza pierwszego kontaktu, producenta niedofinansowanego filmu, zleceniodawcę reklamy telefonu komórkowego albo funduszu emerytalnego. Reżysera, inteligenta w pierwszym pokoleniu.

Całość.

Jak rozpoznać arystokratę? Kiedyś na salę jadalną w Domu Literatów w Oborach weszła księżna Czar... Rozdawała uśmiechy na prawo i lewo i sympatycznie witała się z niektórymi gośćmi. Zacytowałem Marcela Prousta, że prawdziwą arystokratkę poznać „po udawanej prostocie”. Siedzący obok przygłuchawy literat bez oporu zgodził się ze zdaniem Prousta:

– Tak, na prostatę najlepsze są pestki dyni.

Realizowałem musical „Me and My Girl”, w którym występują dwie grupy postaci: arystokraci i plebs z londyńskiej dzielnicy Lambeth. Stamtąd pochodzi ten słynny taniec lambeth-walk. Będąc z Teatrem Muzycznym w Anglii, ze spektaklem „Skrzypek na dachu”, poprosiłem zaprzyjaźnionego dyrektora teatru, w którym gościliśmy, o kontakt towarzyski z jakimś angielskim arystokratą, aby młodzi polscy aktorzy mogli z bliska przyjrzeć się arystokracji, w celu jego wiernego odtworzenia na deskach scenicznych w Gdyni.

Umówiono wizytę na wczesne przedpołudnie, na którą odsztyftowani przyjechaliśmy pełni nabożnego skupienia. Oczom naszym ukazał się malowniczy zamek, z którego na spotkanie z nami wyszedł człowiek w gumiakach, w wytartej marynarce, rozciągniętym pulowerze i już po kilku dobrych drinkach. Serdecznie nas poklepał po plecach, z miejsca przeszedł z wszystkimi na ty, zaprowadził do żony, pokazał gromadę swoich rozwydrzonych dzieci, napił whisky... i bełkotał przez większą część wizyty.

Wracaliśmy zachwyceni. Zagramy arystokratów bez problemu. Okazało się jednak, że życie a sztuka to co innego. Konwencjonalny arystokrata a ten prawdziwy różnią się zasadniczo. Jednak nie zawsze znajomość realiów pomaga w kreacji.

O wiele łatwiej poszło nam z plebsem z Lambeth. Targówek angielski był nam o wiele bliższy. Zresztą pomagała nam żona ambasadora angielskiego w Polsce, która urodziła się w Lambeth i znała doskonale wszystkie niuanse lambeth-walka.

Nawet po tak ekskluzywnej szkole teatralnej, jak ta z Miodowej, pod eleganckim Janem Englertem, nie ma kto grać arystokratów.

Hrabia Michał Ronikier: – Arystokratę? Dziś nie ma kto grać lokaja!

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI